

Marek Kędzierski



STYRNA

Marek Kędzierski

STYRNA

ISBN 978-83-936884-2-5

STYRNA

ROZDZIAŁ 1

Z pozornego, na pierwszy rzut oka odrętwienia, obudził go łagodny dźwięk telefonu komórkowego. Sięgnął po aparat leżący na fotelu pasażera i bez pośpiechu, wydawałoby się flegmatycznie, przyłożył go do ucha.

- Tak? – powiedział półszepem.

- Wyjechał. – Głos w słuchawce był beznamiętny. – Będzie za jakieś pół godziny.

Marek Styrna przerwał połączenie. Był to mężczyzna dobiegający czterdziestki, o twarzy pooranej bruzdami życiowych doświadczeń i tajemniczym, przenikliwym spojrzeniu. Długie do ramion kruczoczarne włosy z pierwszymi śladami siwizny na skroniach dodawały mu w oczach kobiet uroku.

Zapauzował silnik. Stary opel, jakich w kraju jeździły dziesiątki tysięcy, zaskoczył z wysiłkiem. Zjechał z krawężnika i ruszył w oświetloną latarniami noc. Samochód nie był wygodny. Nie mógł się w żaden sposób równać z maszynami, którymi jeździł na co dzień, ale miał jedną niezaprzeczalną zaletę – nie rzucał się zbytnio w oczy. A ta cecha była mu w tej chwili bardzo na rękę.

Zaparkował przed wysokim parkanem, zasłaniającym przed wścibskimi spojrzeniami piętrowy dom. Wysiadł, zostawiając otwarte drzwi. Nie zamierzał zabawić tu długo. Mimo że willowa ulica była pusta, ukrył twarz za postawionym kołnierzem trencza. Odwinął papierowy pakunek i wyciągnął pęto smakowicie pachnącej kiełbasy. Przełamał je na pół i przerzucił obydwie kawałki przez mur. Zmiał papier i schował do kieszeni. Nie zwracał uwagi na ledwie słyszalne szmery dochodzące zza ogrodzenia. Strzegące posesji psy najwyraźniej zainteresowały

STYRNA

się spadającym z nieba jedzeniem. Groźne warknięcie było sygnałem, iż kiełbasa znalazła co najmniej dwóch amatorów.

Dobrze wyszkolony pies mógłby nie ruszyć „bezańskiego” smakołyku, lecz w tym przypadku Styrna nie spodziewał się, by właściciel czworonogów zadbał o profesjonalny trening swoich nocnych strażników.

Spojrzał na zegarek i ruszył ulicą w stronę tętniącego nocnym życiem centrum miasta. Po drodze wyjął z komórki kartę i starannie ją połamał. Aparat wsunął do bocznej kieszeni. Telefon kupiony bez abonamentu. Właściciel praktycznie nie do zidentyfikowania.

Znalezienie miejsca na samochód w ciemnym, peryferyjnym podwórku nie było proste. Zrobił dwie rundki, zanim udało mu się postawić auto pod rozłożystym drzewem. Zgasił silnik i rozejrzał się. Ani żywego ducha. Wysiadł i startł kredę z tablic rejestracyjnych. Mało prawdopodobne, żeby ktoś starał się zapamiętać numery wysłużonego opla, ale nie należało zaniedbać żadnych środków ostrożności. Od tego mogło bardzo wiele zależeć.

Do samego centrum postanowił dojechać komunikacją miejską, a pozostawionym tutaj oplem pewnie niedługo zainteresuje się któryś z miejscowych opryszków. Przy odrobinie szczęścia samochód zostanie ukradziony i rozmontowany na części gdzieś w podwarszawskiej dziupli. Styrna liczył właśnie na taki obrót spraw.

Na nocny tramwaj musiał poczekać kilkanaście minut. W przedziale zastał tylko lekko wystraszoną młodą kobietę, próbującą dodawać sobie animuszu butną miną. Na pewno doskonale zdawała sobie sprawę z tego, iż tramwajowa podróż przez niektóre dzielnice nie zawsze jest bezpieczna. Zauważył,

STYRNA

że jego pojawienie się, „normalnie” wyglądającego pasażera płci męskiej, dawało poczucie względnego bezpieczeństwa. Wysiadła przystanek przed nim - w okolicy, gdzie pustki na ulicach, mimo późnej pory, nie straszyły przygodnych przechodniów.

Przed wejściem do dobrze mu znanej knajpki siedziało dwóch wyrostków czekających na odpowiednio pijanego gościa, którego można będzie odprowadzić i po drodze pozbawić portfela. Obydwaj, jak na komendę, spojrzeli na niego z ukosa. Doświadczenie, wbrew pozorom niemałe jak na ich wiek, natychmiast podpowiedziało im, że za wysokie progi. Styrna przystanął. Rzucił jednemu z nich swój „wypasiony” telefon komórkowy.

- Twój szczęśliwy dzień, młody – mruknął. – Prezent.

Wyrostkowi aż się oczy zaświeciły. Umiał rozpoznać wysokiej klasy urządzenie.

Miejsce to stylizowane na angielski pub, jak każde w pobliżu centrum, pełne było głównie młodych ludzi siedzących przy stolikach nad piwem i nie tylko. Ich rozmowy, a właściwie przekrzykiwania, bezskutecznie konkurowały z rytmiczną muzyką, przy której tańczyła spora grupka rozbawionej klienteli. Nie bez trudu przecisnął się do baru. Nie musiał długo czekać, by barman go dostrzegł. Miał szczególne względy, co skutkowało zawistnymi spojrzzeniami wciąż nieobsłużonych i coraz mniej cierpliwie czekających na swoją kolej klientów.

- Witam. – Barman ledwie dostrzegalnie skinął głową. – Co będzie?

- Mam prośbę.

STYRNA

Około trzydziestoletni mężczyzna, w białej koszuli i ciemnej kamizelce, rzucił kilka spojrzeń na boki. Pochylił się nad kon- tuarem, żeby Styrna nie musiał podnosić głosu.

- Dobra. Słucham.

- Jakby kto pytał, to siedzę tutaj u ciebie już jakieś dwie go- dziny.

- Kto będzie pytał? – spytał barman pro forma, bo mógł się domyślać, kogo może ten fakt interesować.

- Ktoś z psiarni.

- Jasne.

- Gdzie siedziałem? – Styrna uznał, że najlepiej uzgodnić ze- znanania od razu.

- Stolik, tam w rogu.

- Co piłem?

- Jak zwykle, martini z lodem.

- Z kim siedziałem?

- Sam. Dlatego zwróciłem uwagę.

- Dzięki, bracie – rzekł Styrna usatysfakcjonowany. Problem jako tako wiarygodnego alibi został rozwiązany. – To daj mi jedno martini, żeby ci się nie pomyliło.

- Robi się.

Mężczyzna odwrócił się w stronę półki z alkoholami.

- Proszę pana – powiedział z wyrzutem jeden z ignorowa- nych klientów. – My też czekamy. I to długo.

- Zaraz! Nie rozerwę się przecież – ofuknął go barman.

Chwilę potem zamówione martini stanęło na blacie przed Markiem Styrną. Zimny płyn przyjemnie chłodził trzewia. Lokal nie dorobił się jeszcze klimatyzacji, a ilość zgromadzonych w jednym miejscu ciał znacznie podnosiła temperaturę lokalu.

STYRNA

Hotelowy pokój był mały, ale miał wszystko, co trzeba. Schludna łazienka, śnieżnobiała pościel, staranne sprzątanie co najmniej raz w ciągu doby i nowoczesne, przyjemne dla oka umeblowanie. Wszystko to sprawiało, że człowiek mógł poczuć namiastkę domu.

Zajrzał do lodówki. Wyjął piwo i włączył telewizor. Na efekty swojej pracy będzie musiał poczekać przynajmniej do następnego dnia.

Ostry dźwięk telefonu wyrwał go ze snu. W słuchawce zabrzmiał miły, kobiecy głos.

- Zamawiał pan budzenie na ósmą.

- Tak, dziękuję.

Wziął zimny prysznic i szybko się ubrał. W telewizji nastawił kanał z wiadomościami. Nie mówili jeszcze nic, co mogłoby go zainteresować. Czterech mądrali dyskutowało o ekonomiczno-politycznej sytuacji kraju. Albo pismaki nic jeszcze nie zwąchały, albo z jakichś powodów robota nie wyszła, choć to akurat wydawało się najmniej prawdopodobne. Nie zdarzało mu się zawalić.

Pogłośnił odbiornik i zaczął przeglądać wczorajsze gazety. Z dzienników niewiele można było się dowiedzieć. Dla zabicia czasu kartkował kolorowe tygodniki. Musiał czekać.

Dzwonek telefonu oderwał go od nieszczęśliwie wciągającej lektury. Podszedł do szafki nocnej.

- Tak? – rzucił do słuchawki.

- Gratulacje. Robota bez pudła.

- Pomyłka.

Styrna odłożył słuchawkę. W telewizji program publicystyczny dobiegł końca i nadawano skrót wiadomości, wśród których na czoło wysunęły się sensacyjne wydarzenia z ostat-

STYRNA

niej nocy. Wiceminister spraw wewnętrznych został rozszarpany przez swoje dwa rottweilery.

Kamera pokazała dom ofiary. Styrna musiał przyznać, że prezentował się nadzwyczaj okazale. Zawsze zastanawiał się, skąd ci ludzie biorą pieniądze na postawienie takich rezydencji. Przecież nie z rządowej pensji.

Na ekranie telewizora pojawiły się psy zamknięte w osobnych klatkach. Z niemalże ludzkim przestraczem w oczach obserwowały panujące wokół zamieszanie. Mieszanka chemiczna jego własnego pomysłu, którą w kielbasie uraczył zwierzaki, powinna już była dawno wyparować z psich głów.

W tle brzmiał miły dla ucha głos reporterki relacjonującej wypadek.

- Wezwano specjalistów kynologów dla zbadania całej sprawy. Jak się udało nam ustalić, psy rzuciły się na swojego właściciela zaraz po tym, jak wysiadł na swojej posesji z samochodu funkcjonariuszy BOR- u. Minister Błaszak korzystał z ochrony od czasu, gdy polska mafia, której wypowiedział bezpardonową wojnę, wydała na niego swoisty podziemny wyrok. - Dziennikarka pojawiła się na wizji. Młoda, ładna, krótko ścięta blondynka mówiła profesjonalnie, bez emocji. – Któż mógłby się spodziewać, że śmiertelne zagrożenie przyjdzie od wiernych zwierząt, które - jak nam powiedziano - wychowywały się u ministra od szczeniąt. Katarzyna Paszkiewicz; Wiadomości.

Mężczyzna już nie słuchał dalszych wydarzeń z kraju i ze świata. Wyłączył telewizor i spakował swoje rzeczy do niewielkiej torby podróżnej. Niewiele tego było. Nigdy nie podróżował z nadmiernym bagażem.

Wysiadł z windy na parterze. Już po kilku krokach uderzyła go podejrzana pustka w holu. Drzwi za nim zasunęły się. Poczuł

STYRNA

mrowienie na karku. Zerknął na recepcjonistę. Młody człowiek spuścił wzrok. Więc jednak. Wiedział, co za chwilę nastąpi. Upuścił torbę na podłogę, dając w ten sposób sygnał, że nie zamierza stawiać oporu. Natychmiast został otoczony przez grupę antyterrorystów z wymierzonymi w niego krótkimi pistoletami maszynowymi. Rzucono go na podłogę i skuto mu ręce za plecami.

Komisarz Karol Gromnicki siedział za biurkiem z nogami na blacie w iście amerykańskim stylu. Kiedy wprowadzono aresztanta, postawił stopy na podłodze. Dwóch umundurowanych policjantów posadziło Styrnę na krześle naprzeciwko komisarza. Do pomieszczenia wszedł jeszcze jeden mężczyzna - w cywilu i usiadł na krześle pod ścianą.

- Wiesz, kim jestem? – spytał komisarz. Wstał zza biurka i usiadł na krawędzi tak, że patrzył na aresztowanego z góry.

- Nie przedstawił się pan – odpowiedział Styrna, przekrzywiając zawadiacko głowę.

Podniósł skute ręce, sugerując zdjęcie kajdanek. Oficer skinął głową. Jeden z policjantów sprawnie rozkuł oskarżonego.

- Jestem komisarz Karol Gromnicki. – Mężczyzna splótł ramiona na piersi. – Rozpracowuję cię od ponad roku.

- Mam się czuć zaszczycony? – Marek Styrna rozcierał nadgarstki.

- Widzę, że poczucie humoru cię nie opuszcza.

- Czymże podpadłem polskiemu wymiarowi sprawiedliwości?

Komisarz wziął z biurka tekturową teczkę. Otworzył i przetrzucił kilka papierów.

STYRNA

- Proszę bardzo. Przynależność do organizacji przestępczej, wymuszenia, szantaż i co najważniejsze zabójstwa na zlecenie. Wystarczy, żeby ci załatwić dożywocie. Aż nadto.

Styrna uśmiechnął się z wyrozumiałością.

- I oczywiście ma pan na to mocne dowody – stwierdził z powątpiewaniem.

- Oczywiście. Zeznania świadka koronnego. – Policjant nie dał się zbić z tropu. – Jesteś ugotowany, przyjacielu.

- Tak pan sądzi, komisarzu?

- Ja nie sądzę. Ja wiem. Ale pan prokurator – spojrzął wymownie na człowieka siedzącego pod ścianą – poprosił mnie, żebym dał ci pewną szansę.

- Już mi się nie podoba.

- Lepiej posłuchaj, zanim coś powiesz. Możesz pójść na współpracę z prokuraturą i znacząco obniżyć sobie wymiar kary. Nie będę specjalnie naciskał, bo moim zdaniem powinienś pójść do pierdła na resztę życia. Ale twoja decyzja. Więc jak będzie?

Marek Styrna spojrzął na wiszący nad biurkiem okrągły zegar. Dochodziła dziesiąta.

- Świadek koronny, mówi pan, komisarzu...

- Bardzo wiarygodny. Chcesz się zastanowić?

- Już się zastanowiłem.

- Czyli...?

W tym momencie rozdzwonił się leżący na biurku telefon komórkowy. Mężczyzna spojrzął na wyświetlacz. Skrzywił się, ale odebrał.

- Co jest? – warknął do aparatu. – Przysłuchanie mam.

STYRNA

Policjant słuchał. Z każdą sekundą wyraz jego twarzy zmieniał się coraz bardziej, by przybrać wyraz bezgranicznej wściekłości.

- Kurwa mać!!! – wrzasnął do słuchawki. – Jak?! Jakim cudem?! Jak pilnowaliście?!

Dalsze słowa rozmówcy zdawały się uspokajać komisarza Gromnickiego. Sina z wściekłości twarz odzyskiwała swój naturalny kolor. Styrna z lekko przymrużonymi oczami bacznie obserwował mężczyznę. Treść rozmowy nie była mu raczej nieznana.

Policjant w końcu odłożył telefon. Zaciskał zęby, starając się stłumić emocje. Nie chciał, żeby aresztant widział go w stanie wzburzenia spowodowanego, jak można się było od biedy domyślić, jakimś niepowodzeniem. Jakieś kłopoty? – Styrna z najwyższym zainteresowaniem przyglądał się swoim paznokciom.

Gdyby wzrok mógł zabijać, aresztowany niechybnie zszedłby w tym momencie z tego świata.

- Nic ważnego. – Gromnicki przywdział nonszalancką pozę. Nie było łatwo, ale wyszło całkiem niezle. – Ale wracając do sprawy... co zdecydowałeś?

- Przeżył?

- Co?

- Pytam, czy przeżył?

- Niby kto?

- Świadek koronny. – Styrna splótł dłonie na karku.

Komisarz nie odezwał się. Jeżeli Styrna wiedział, to musiał maczać w tym palce. Jednak udowodnienie mu czegokolwiek byłoby praktycznie niemożliwe. Jeżeli blefował, szansę namówienia go do współpracy diabli wzięliby bezpowrotnie.

STYRNA

Policjant zastanawiał się przez krótką chwilę. Prawdopodobieństwo, że aresztant miał coś wspólnego z zabitym świadkiem było minimalne. Wypadki się zdarzają. Chroniony bandyta zginął od porażenia prądem. Przyczyną śmierci była komórka podłączona do wadliwego zasilacza, co według wstępnych ocen wyglądało na nieszczęśliwy wypadek. Nieopatrznie wypowiedziane zdanie: „Jak go pilnowaliście?”, mogło Styrnę dać do myślenia. Dlatego pewnie próbuje coś z niego wyciągnąć.

- A co, zaczynasz się bać?

- Już nie muszę.

- Tak sądzisz? – Komisarz podjął grę. – Myślisz, że uda się podważyć wiarygodność świadka? Nie liczyłbym na to. W sądzie cię udupi. Nie może być inaczej. Ale masz szansę...

- Sądzę, że wasz świadek koronny jest już w plastikowym worku.

Gromnicki roześmiał się w głos. Bardzo się starał, żeby nie wyszło to sztucznie.

- Śnij dalej. – Policjant westchnął zniecierpliwiony. – Nie mam czasu na pierdoły. To jak będzie? Będziesz gadał? – Odpowiedziała mu cisza – Może chcesz się jeszcze zastanowić? – dodał z nadzieją.

- Już się zastanowiłem.

- I?

- Nie – stwierdził Styrna autorytatywnie.

- Jesteś pewny?

- Najzupełniej.

- Twoja decyzja. – Gromnicki spojrzął na zakratowane okno. – Przyzwyczajaj się do widoku. Tak będzie wyglądała reszta twojego życia. Wyprowadzić aresztowanego. – Styrna wstał i

STYRNA

został ponownie skutny. – Jakbyś zmienił zdanie... – rzucił za wychodzącym w towarzystwie dwóch funkcjonariuszy.

Styrna przystanął.

- Nie zmienię zdania. – Telefon komisarza zasygnalizował dźwiękiem rozładowanie baterii. – Radziłbym uważać z zasila-
czem. Podobno można porażenia dostać.

Wyszedł z pomieszczenia, zostawiając komisarza i prokura-
tora z poczuciem totalnej przegranej.

- On wie. – Prokurator wstał z krzesła. – Tylko skąd?

- Bo to jego robota.

- Jak to?

- Normalnie. Styrnę wzywali, jak nikt inny nie dawał rady.

Moim zdaniem załatwił też naszego świadka.

- Kiedy? Jak?

- Tego możemy się już nigdy nie dowiedzieć.